

Beata Ostrowicka

Mój Kochany Kotopieś

Zilustrowała
Elżbieta Grozdew





Beata Ostrowicka
Mój kochany Kotopies

© by Beata Ostrowicka
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Elżbieta Grozdew

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
w tej edycji

ISBN 978-83-7672-806-3

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Łągankowy, kolorowy tułów pasował
zarówno do kota, jak i do psa. Ale jak na kota, ogon był
zdecydowanie za krótki. A smukły pyszczek z zielonymi
ślepiami wcale nie miał wąsów.

– Tyle lat szyję pluszowe zwierzaki i pierwszy raz wyszedł mi taki cudak. Ni kot, ni pies. Taki Kotopies – powiedziała z niezadowoleniem w głosie pani Jola i wrzuciła zabawkę do wiklinowego kosza, w którym leżały skrawki materiałów i futerek.

Potem kosz wraz z całą zawartością został wyniesiony na strych.

Na piętrze domu powstawały nowe kotki, pieski, nawet niedźwiadki z kolorowymi plecaczkami, a Kotopies jak leżał na strychu, tak leżał. Coraz bardziej smutny i coraz bardziej zakurzony.





Któregoś dnia na strychu pojawiły się dzieci. Bawiły się w szukanie skarbu. Dziewczynka i chłopiec. Ola i Krzyś. Przyjechali na parę dni do swojej babci Joli.

– Patrz, co znalazłam! – zawołała Ola i pokazała bratu zakurzonego przytulaka. – To chyba... kot.



– Pies – burknął Krzyś. – Kot miałby wąsy. A ten nie ma. I inne łapy. Zresztą wszystko jedno. Doczepimy mu skrzydła z kartonu i będzie udawał potwora. Ale z niego paskuda! – zaśmiał się, a Kotopies posmutniał.

Ola zniosła maskotkę ze strychu. Chciała zawiązać jej kokardę na szyi i przedstawić pozostałym zabawkom, ale zapomniała o tym, gdy Krzyś zaproponował spacer nad staw.

Wakacje dobiegały końca. Dzieci miały wrócić do swojego domu w mieście. W ostatniej chwili, gdy wsiadały do samochodu, Ola zauważyła Kotopsa porzuconego w kącie korytarza. Zrobiło jej się przykro, bo wyglądał na bardzo nieszczęśliwego i bardzo samotnego, więc czym prędzej zapakowała go do swojego żółtego plecaka.

Gdy przyjechali do domu, najpierw mama wykąpała Olę, a potem Ola wykąpała przytulaka. Wylała na niego dużo szamponu i wyszorowała szczotką. Kotopsu nawet się to podobało. Nie podobało mu się za to suszenie suszarką.

– Ładny ma pyszczek – zacmokała Ola w zachwycie, gdy przytulak już wysechł i zaczął układać się do spania na puchatym ręczniku.

– Z wąsami byłby ładniejszy – zaśmiał się Krzyś.

– Mnie się i tak podoba – dziewczynka pocałowała Kotopsa w ucho.

